Nr. 19 Rok 1 Kraków, dnia 20. października 1940. 30 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski



OMYŁKA ANGLII

Niemieckie wojska wkroczyły ostatnio w charakterze instruktorów i nauczycieli do Rumunii, w pełnym porozumieniu z nowym totalnym reżimem państwa rumuńskiego, który w ten sposób wyraził wobec Anglii jasno swoją odmowę współpracy jakkolwiek uchodził dawniej w sferach oficjalnych za przyjaciela Anglii. To posunięcie tworzy zupełnie nowy front w Europie, co zwłaszcza nas Polaków zmusza do wyciągnięcia pewnych wniosków. Spotykamy się raz jeszcze z faktem, że angielska polityka odnosi na kontynencie klęski. Musimy sobie w związku z tym przypomnieć własne omyłki, które popełniliśmy w odniesieniu do Anglii. Okazuje się więc, że postawiliśmy na niewłaściwego konia, a dalej, że również Anglia to uczyniła myśląc, iż większość małych państw europejskich, np. Rumunia weźmie udział, pośrednio lub bezpośrednio, w stworzeniu antyniemieckiego frontu. Czegoż więc możemy się nauczyć z rumuńskiego przykładu?

1) że Rzesza Niemiecka jest w Europie tak silna, że nikt nie może jej się przeciwstawić. Pobiła ona najpotężniejszego wroga na kontynencie mianowicie Francję po odniesieniu różnych sukcesów na innych frontach.

2) że pomimo, iż Rzesza znajduje się w wojnie, może prowadzić skuteczną dyplomatyczną grę. Sukcesy w tej dziedzinie wyrażają się przede wszystkim zawarciem paktu trzech mocarstw Berlin—Rzym—Tokio, jak również wpływem na Rumunię, chociaż ta ostatnia straciła przez wiedeński arbitraż, w którym Niemcy brali wybitny udział, duże tereny.

Z tych dwóch punktów widać, że po wyłączeniu Francji jako zwyciężonego partnera wojennego, również i wmieszanie się Anglii w sprawy kontynentu jest niemożliwe. Z tego wynika jasno, że Anglia znajdowała się w grubym błędzie wypowiadając Niemcom wojnę w wierze, że potrzebuje tylko spowodować wystąpienie swoich przyjaciół w Europie, aby okrążone Niemcy zostały pobite.

W międzyczasie weszła wojna niemiecko-angielska w ostatnią fazę. Dużo znaczy jeżeli niemieckie relacje z terenów wojny, którym trzeba wierzyć, bo przedstawiały one wypadki na innych terenach wojny w sposób wiarogodny, mówią, iż Londyn znajduje się w takim stanie zniszczenia jak w swoim czasie Warszawa. Musimy przyjąć, że nerwy ludzi również w Londynie i w całej Anglii mogą wytrzymać tylko do pewnych granic, a ta granica zostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa w pewnej chwili uzyskana. Na podstawie sukcesów odniesionych przez lotnictwo niemieckie można przypuszczać, że posiada ono szerszy oddech jak to nerwy Anglików mogą znieść. To bowiem jest drugą angielską omyłką: nikt na wyspie brytyjskiej nie wierzył poważnie w to, że Anglia może również stać się kiedyś terenem wojny. I to nieprzewidziane przez nikogo ziściło się w mierze przewyższającej wszelkie wyobrażenie. Trzeba pamiętać, że nie doszło jeszcze do inwazji w Anglii. Publicyści niemieccy oświadczyli, że tylko kanclerz Adolf Hitler ustanowi termin kiedy niemieckie wojska będą lądować na angielskiej ziemi, jak również, że Hitler umie wybrać najodpowiedniejszą chwilę dla swoich posunięć. Widocznie odpowiednia chwila jeszcze nie nadeszła. W międzyczasie jednak zdobywają Włosi w Afryce jedną pozycję angielską po drugiej i podcinają nerwy brytyjskiego imperium.

Tak przedstawiają się w chwili obecnej szanse. Nawet w Ameryce wzmagają się głosy, które niezłomnie wierzą w ostateczne zwycięstwo niemieckie. Wiele kół np. w Norwegii i w Holandii, które przedtem miały niechętne zapatrywania wobec Niemiec, w międzyczasie uznały niemieckie kierownictwo w nowym uporządkowaniu europejskim. Niemcy i ich sojusznik Włochy prawdopodobnie ustaliły podczas ostatniego spotkania Hitlera z Mussolinim plany, które sięgają daleko w przyszłość Europy. Nie ma się co łudzić: Europa już nie powstanie taką, jaką była. Odnosi się to również do Polski. Byłoby błędem tworzyć sobie jakieś iluzje, skoro wpływ Anglii już nie istnieje, a Francja leży pokonana. Musimy się więc pogodzić z tym, że potężne Niemcy będą decydować o naszym losie. Generalne Gubernatorstwo jest naszą ojczyzną, tą ziemią, na której żyli nasi przodkowie i na której chcemy zbudować naszą przyszłość. Możemy to czynić z powodzeniem tylko o tyle, jeżeli przyłączymy się do niemieckiego kierownictwa, zadeklarujemy naszą pomoc i będziemy lojalnie współpracować. Jakkolwiek wiele rzeczy jeszcze nas gnębi, musimy o tym pamiętać, że w obecnej chwili toczy się jeszcze wojna i nie ma pokoju, który tworzy podstawę do współżycia narodów w Europie.

* * *



W Bukareszcie odbyła się wielka manifestacja rumuńskiego ruchu legionowego, podczas której przemawiał przywódca legionów Horia Sima i w której brał także udział nowy wódz państwa ge-

U dołu:
ZBURZONE SKŁADNICE W LONDYNIE.
Gazety londyńskie pokazują coprawda tylko zdjęcia małych szkód, ale skutki nieustannych nalotów bombowców niemieckich i coraz to wzrastające ogromne szkody nie dadzą się ukryć.









nerał Antonescu noszący również zieloną koszulę. W związku z tą manifestacją odbyło się także uroczyste zaprzysiężenie i defilada legionistów i legionistek w ich malowniczych strojach narodowych. Ostatni obrazek na prawo pokazuje nam generała Antonescu i Horia Sima w zielonych koszulach i dyplomatycznych przedstawicieli Niemiec, Włoch, Japonii i Hiszpanii.

WOJSKA POSIŁKOWE Z NOWEJ ZELANDII...

wziął Winston Churchill do pomocy. Na zdjęciu naszym widzimy go, przyglądającego się przemarszowi wojsk, które mają ratować Anglię w ostatniej jej godzinie.

U dołu:

ZBURZONE ANGIELSKIE KOSZARY.

Na gruzach opuszczonych już przez wojska angielskie koszar powiewa jeszcze flaga Union Jack.









CHURCHILL Z ŻONĄ OGLĄDA RUINY.

Na obrazku naszym widzimy brytyjskiego prezydenta ministrów Winstona Churchilla z żoną na rufie małej łodzi motorowej, w której w czasie przerwy ogląda skutki nalotów niemieckich na doki londyńskie. Sądząc po ponurej minie premiera, musiały one być straszne. Pani Churchill patrzy jeszcze bardziej optymistycznie niż premier, który napewno wiele więcej wie niż jej pokazał.

Fot. Ass. Press



W DRODZE NA KRZESŁO ELEKTRYCZNE.

Rzut oka do przedziału pociągu, w którym siedzą dwaj członkowie osławionej bandy morderców w Brooklynie Martin Goldstein (na prawo) i Harry Strauss (na lewo bez kapelusza). Obaj mordercy zostają przewiezieni z Nowego Jorku do więzienia Sing-Sing w Ossining w stanie Nowy Jork, aby tam za karę za popełnione morderstwo zginąć na krześle elektrycznym.





WENDEL WILLKIE PODCZAS AGITACJI WYBORCZEJ

Żona republikańskiego kandydata na prezydenta Wendell Willkiego śmieje się szczerze, gdy jeden ze zwolenników jej męża ofiarował mu żywego indyka. Indyk ulotnił się z klatki, ale został pochwycony przez jakiegoś tragarza. Było to podczas podróży agitacyjnej Willkiego na małej stacji Worthington w stanie Minnesota. Ale i pan Willkie ma napewno w związku z wydarzeniami politycznymi więcej kłopotu niż to można wyczytać z jego twarzy.

W TAKSÓWCE ROWEROWEJ DO ŚLUBU.

Chociaż to tylko w taksówce rowerowej, ale jak widać z uśmiechniętych twarzy młodej pary czują się oni tak szczęśliwi jakby jechali najelegantszym autem. Rzecz dzieje się w Amsterdamie, ale dzisiaj jest ten sposób komunikacji także i gdzieindziej rozpowszechniony.



PROFESOR PICCARD — ZUPEŁNIE PRYWATNIE!

Na zdjęciu tym widzimy prof. Piccarda, który zamierza teraz spuścić się do największych głębokości morskich. Prof. Piccard znajduje się tutaj w Locarno w drodze na 120-sty doroczny zjazd szwajcarskich badaczy przyrody. Prof. Piccard wybiera się do Meksyku, aby tam kierować przygotowaniami do nowego wielkiego lotu stratosferycznego.



Fot. Atlantic, Presse Ill.

Fot. Ass. Press

Fot. Weltbild

*



UPRZYWILEJOWANE MIEJSCE SPOCZYNKU LONDYŃCZYKÓW.

Są z pewnością bardziej komfortowe łóżka w Londynie — głosi oryginalny podpis z Londynu do tego obrazka, niestety nie są one tak bezpieczne jak schody londyńskiej kolei podziemnej. Zdjęcie zostało dokonane podczas jednego z regularnych i licznych nalotów niemieckich na ważne objekty wojskowe stolicy imperium, które trwają bez przerwy i doprowadzają ludność do daleko idącego rozstroju.



BUDUJEMY WAŁY wiślane







Chłopcze, jakie ty masz ładne ubranie — zdziwiła się matka, gdy jej chłopiec przyszedł ostatniej niedzieli do domu. Od jakiegoś czasu mało go widywała. Gdyż chłopiec powiedział jej pewnego dnia: Mamo, zgłaszam się do Polskiej Służby Budowlanej. Mam dosyć łazikowania! Matka potrząsnęła głową z powątpiewaniem: Cotężto znowu będzie ta cała Służba Budowlana. Napewno

będą cię chcieli... ty już wiesz, nie potrzebuję ci mówić. — Nie, mamo, oni nic złego z nami nie zamierzają, widzę to coraz bardziej. Pójdę! Dopowiedziawszy tych słów poszedł i po pewnym czasie zjawił się znowu w domu, przed zafrasowaną matką. Twarz promieniała mu radością. Wyglądał zdrowo i świeżo. Zupełnie inaczej niż przedtem. Bo przedtem nie mając pracy nie miał i chleba, ubranie zdarło się, nie można go było już nawet naprawić, chociaż matka kłuła sobie palce. — Teraz mam dosyć jedzenia i jem regularnie a praca na świeżym powietrzu doskonale mi służy. Popatrz, czy
I śmieje się przytem wesoło. — A ten garnitur, może niełądny? — pyta
dumnie. Ręka matki drży i głaszcze rękaw syna i twarz. — Jeżeli ci
dowolona, — mówi matka. Potem odpowiada chłopiec o Polskiej Służbie
teczna instytucja. Z początku i on, choć się z tym nie zdradzał, miał
wiały się one ustępując miejsca podziwowi. — Jesteśmy traktowani
lepiej, czyściej i ładniej niż w niejednym mieszkaniu w mieście — opo-
mamo, mogłabyś i ty nauczyć się jeszcze czego, tak to wszystko
dnie — Matka pozwala mu mówić — więc też chłopak zachwycony
jemy w trzech oddziałach po 150 ludzi każdy przy regulacji Wisły
stko chłopcy na schwał. A czego my tam nie dokazujemy! Wilga
aby nie zalewała już nigdy Ludwinowa, pogłębiamy koryto Wisły
przewozimy tam 15.000 metrów sześciennych ziemi z jednego
W ten sposób ułatwiamy żeglugę po rzece. W ogóle będzie Wisła
lepiej z nowymi wałami niż dawniej. I pomyśl, mamo, że przy tym
stem dumny z tego! Matka kiwa mu uradowana głową i myśli
Janka dzielny chłopak się zrobił. Ten opowiada w dalszym
i inni koledzy, z pozostałych oddziałów tak
mamo, tutaj nauczyłem się dopiero na-
wieniu czasu nie ma mowy, gdyż wszystko
ne. Przede wszystkim są to wszystko
krajowi wyjdą na dobre. A niemieccy
się z nami po ludzku. To muszę powie-
słyszałem, ma być Polska Służba Bu-
w przyszłym roku w całym Generalnym
szę do kolegi Koperskiego do War-
zgłosił. Naprawdę warto, mamo! Tak więc spełnia Polska Służba Budowlana wiele zadań na terenie Krakowa, a wkrótce spełniać je będzie w całym Generalnym Gubernatorstwie. Powoli, dzięki pracy tej pożytecznej instytucji i jej członków powstaną nowe dzieła, które przyczynią się w przyszłości do rozwoju naszego kraju.

samo dzielnie
prawdę praco-
jest tak dosko-
przedsięwzię-
kierownicy
dzieć otwar-
dowlana za-
Guberna-
szawy,

nie dobrze wyglądam? —
matki i pręży się przed nią
tylko dobrze tam, jestem za-
Budowlanej, jaka to poży-
obawy, prędko jednak roz-
zupełnie dobrze, mieszkamy
wiada dalej chłopiec. Tak,
idzie składnie i porzą-
opowiada dalej. — Pracu-
poniżej Wawelu. Wszy-
otrzymuje nowe koryto,
przy moście Dębnickim,
brzegu na drugi.
wyglądała o wiele
ja pracowałem! Je-
sobie jaki też z tego
ciągu wesoło, że
się spisują. — Wiesz,
wać. O marnotra-
nale zorganizowa-
cia, które naszemu
robót obchodzą
cie. Zresztą jak
prowadzona
torstwie. Napi-
żeby się tam

Fot. Borek









POD SŁOŃCEM JAPONII





Oto typowa Japonka w stroju narodowym z misternie upiętą fryzurą.

W kraju takim jak Japonia, która na przestrzeni 2600 lat rozwijała się w ściśle wykreślonym kierunku i w ostatnich 250 latach żyła w odosobnieniu od otaczającego ją świata, siłą rzeczy musiały się utrzymać zwyczaje i obyczaje w sposób gdzieindziej niespotykany. Istotnym jednak nie jest sam fakt, że one się utrzymały, lecz że pozostały tak samo żywe jak były na początku, i że żyją w dalszym ciągu jeszcze. Pewne zwyczaje są wszystkim narodom właściwe, jak np. kult ognia w okresie Nowego Roku. W Japonii zwyczaj ten do tego stopnia się jednak rozwinął, że dzisiaj w obchodzie jego bierze udział także straż pożarna, wyposażona w najnowsze urządzenia techniczne. Defilada i ćwiczenia odbywają się w Tokio, milionowym mieście, do którego napływają w tym dniu dziesiątki tysięcy ludzi, aby brać udział w tej uroczystości. W ten sposób tradycja podaje rękę współczesności, która sama staje się kiedyś tradycją. Z początkiem maja, kiedy w Japonii kwitną mieczyki, gladiolusy obchodzi się święto „chłopców". Gladiolus, którego nazwa brzmi i u nas w Europie bardzo wojowniczo, nazywa się po japońsku „schobu", co znaczy „rozstrzygnięcie bitwy". Dlatego jest gladiolus w Japonii kwiatem mężczyzn i chłopców. Nad domami, w których są chłopcy, kołyszą się na wietrze olbrzymie karpie z materiału, przymocowane do kijów bambusowych. Zwyczaj ten ma też głębokie znaczenie. Tak jak karp japoński pływa pod prąd i skokiem w powietrze pokonuje przeszkody, tak ma wychowywać się chłopiec japoński: ma być dzielny i odważny. To jest właśnie sens tej uroczystości. 15. listopada obchodzi się znowu święto liczb „siedem-pięć-trzy". Rodzice, którzy mają dzieci w wieku lat trzech, pięciu lub siedmiu, a najlepiej wszystkich troje, odprawiają z nimi w tym dniu modły przed bóstwem Szinto. Wybór liczb trzy, pięć i siedem nie jest przypadkowy. Są to pierwsze trzy liczby niepodzielne po liczbie jeden, a poza tym współcześni lekarze japońscy są przekonani, że i dla matki i dla dziecka najlepiej jest, jeśli taka właśnie odległość czasu dzieli jedno dziecko od drugiego. Znowu więc zwyczaj religijny łączy się z bardzo głęboko pomyślanym kultem rodziny. I takie są wszystkie zwyczaje Japonii.

Święto „siedem-pięć-trzy" stanowi dla japończyków niezwykłą atrakcję, toteż kraj rozbrzmiewa szczebiotem przyszłych bohaterów.



Zubożeli artyści zarabiają na życie grając na flecie i chroniąc swoje „incognito" pod koszykami.



Panna młoda przyjeżdża do domu swego męża wioząc cały posag.



W japońskich domach trzyma się np. świerszcze, które przechowuje się w klateczkach bambusowych.

Fot. Nohara



Dzieci obnoszą jedno z bóstw japońskich w rodzaju lektyki.



Po złoto Korsarzy
z życia awanturnika

1 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

i zamknął je. Cały czas tak sobie kombinuję, że on tam nic innego nie trzyma, ino forsę. I to na pewno grubą forsę...

— Hm — mruknął apasz. Tak, to wskazuje, że tam może mieć schowaną forsę.

— Napewno, mówię ci, bo cóżby z nią zrobił. Każdy taki dziad ma gdzieś ukryte pieniądze.

—Napewno to powiedzieć nie można, ale może mieć!

Rozmowa urwała się. Każde z nich przeżywało swoje myśli. Po chwili Rudowłosy odezwał się:

— Napewno widziałaś tę dziurę?

— Jak ciebie tu widzę.

— To biurko stoi w sklepie?

— Tak!

— To znaczy, że jest do sprzedania. Jeżeli zaś jest do sprzedania, to każdy ma go prawo oglądać i w nim pieniędzy stary napewno nie trzyma.

Słowa te zdruzgotały dziewczynę. On ma rację. Pieniądze nie mogły być tam ukryte, bo przecież biurko każdy mógł oglądać, otwierać. Upierała się jednak przy swoim.

— A ja ci mówię, że on tam ma pieniądze!

— No to w takim razie musiałby biurko razem z pieniędzmi sprzedać!

— A dlaczego ma sprzedawać?! — zaczęła rozumować dziewczyna. Trzyma je w sklepie, ale to nie dowód jeszcze, że jest na sprzedanie. Zresztą możesz się przekonać, czy jest na sprzedaż. Wystarczy się tylko przejść.

— Wiesz, że pójdę!

Perspektywa łatwego zarobku stała się dla Rudowłosego zbyt ponętną, aby nie zdecydował się na zbadanie prawdziwości słów dziewczyny. Nic go to przecież nie będzie kosztowało, nic nie ryzykuje. Pójdzie i to zaraz.

Wyjawił swe postanowienie towarzyszce.

— Fajno! Idź i obejrzyj tego grata. Będziesz wiedział czego się trzymać. A pamiętaj, trzeci grosz... Inaczej... — groźba zabrzmiała w głosie praczki.

Rozeszli się. Dziewczyna poszła do pralni, Rudowłosy do swego mieszkania. Ubrał się, jak mógł najstaranniej, tak że nikt, patrząc na niego nie przypuszczałby, iż trudni się rozpruwaniem kas, i skierował swe kroki do sklepu Brzozowskiego.

Rozejrzał się po nim uważnie i zagadnął:

— Czy ma pan jakieś biurko na sprzedaż? Chciałbym kupić...

— Niestety, nie! — wyseplenił antykwariusz.

— A to? — przybyły wskazał rękawiczką na stary mebel.

— To nie jest na sprzedaż. Trzymam go tutaj, bo w mieszkaniu nie mam miejsca.

— Acha! A innego pan nie ma?

— Nie.

Nie było powodu do przedłużania swego pobytu w sklepie. Rudowłosemu chwila ta wystarczyła do zorientowania się w rozkładzie sklepu. Biurko stało na prawo, na prost drzwi od korytarza.

— Dowidzenia panu!

Wyszedł. Rozmowa z antykwariuszem umocniła go w przekonaniu, że rzeczywiście biurko służy mu za kasę.

— Bardzo łatwo ją rozpruć! Widocznie sądzi, że nikomu na myśl nie przyjdzie, iż tam trzyma pieniądze.

Po wyjściu klienta Brzozowski wyciągnął powtórnie pergaminy odnalezione w biurku i jeszcze raz odczytał ich treść. Nie ulegało wątpliwości, że natrafił na ślad skarbu, ukrytego kilkaset lat temu przez Bonara gdzieś na dalekich wyspach Atlantyku. Musiał to być znaczny skarb, skoro jego połowa uczyniła Bonara jednym z najbogatszych magnatów ówczesnego wieku i zezwoliła mu, człowiekowi o niepewnym pochodzeniu, być częstym gościem wawelskiego zamku. Jeżeli druga część była równa poprzedniej, czy zdobywca jej nie byłby najbogatszym człowiekiem obecnej doby? Skoro dawniej, gdy fortuny liczono na setki wsi, Bonar zaimponował swym majątkiem królewiątkom, spadkobierca drugiej części jego skarbu musiałby zaimponować ludziom naszej doby.

— Tak, tak — gawędzić zaczął ze sobą Brzozowski. — Ładny skarb musiał zostawić Bonar. Tylko jak go odnaleźć.

Pytanie to powtarzał antykwariusz do samego południa łażąc po sklepie, przepełnionym antykami. Powtarzał, ale odpowiedzi na nie nie mógł znaleźć. Gdzie ta wyspa Pogo ze skarbem Bonara. Co prawda jest plan. Gdy się jednak zważy, że plan jest napewno niedokładny, odnalezienie skarbu będzie nielada orzechem do zgryzienia. Trzeba ładny majątek włożyć w ten interes. Żeby mieć pieniądze, można by pokusić się o jego odnalezienie, ale bez pieniędzy nic się nie zrobi.

Mimochodem przyszły Brzozowskiemu na myśl różne historie o poszukiwaczach skarbów, o których czytał w gazetach. Ileż to wypraw organizowano, a wszystkie kończyły się fiaskiem! Jakie fortuny tracono na poszukiwanie, zdało by się rzeczywiście istniejących skarbów, o których miano niemal że stuprocentowo pewne wiadomości! Więc gdzież jemu marzyć o odszukiwaniu skarbu Bonara?

Gdy rano Brzozowskiemu zdawało się, że jest już właścicielem Bonarowego skarbu, teraz czarne myśli, sączące się do duszy, uczyniły skarb Bonara nieosiągalnym marzeniem. Od odnalezienia planu do odnalezienia skarbu jest mu tak daleko, jak daleko byłoby mu do słońca, gdyby znalazł się na szczycie Giewontu. Nic więc dziwnego, że popadł w skrajny pesymizm.

Rozczarowanie, jakiego doznał ten sześćdziesięcioletni starzec, odebrało mu całkowicie apetyt. Żadna potrawa, przyrządzona przez Józefową, nie smakowała mu. Prawie nic nie zjadłszy na obiad zeszedł z powrotem do sklepu i paląc fajkę na nowo rozpoczął ze sobą rozmowę na temat odnalezienia skarbu. Ale i teraz nic nie wymyślił.

—Za słaby na to mój rozum i moje siły. Sam nic nie zrobię. Żeby odnaleźć skarb, trzeba młodego, rzutkiego człowieka. Staś może dałby sobie z tym radę. Młody... Żebym to ja był młody!

Wspomnienie siostrzeńca ożywiło go. On napewno da sobie z tym wszystkim radę i skarb odnajdzie! Tak, nikt inny, tylko on. Trzeba do niego napisać!

Wyciągnął ze szuflady papier listowy i kopertę, siadł w sklepie przy biurku i drżącą ręką skreślił: „Przyjeżdżaj jak najprędzej. Ważna sprawa".

W kilka minut później list powędrował do skrzynki, Brzozowski zaś rozpoczął znowu rozmyślania na temat planów i skarbu Bonara.

MIŁOŚĆ I PLEBS

Wielka wskazówka zegara nagłym podskokiem przebiegła dwie kreski na tarczy i znieruchomiała na moment na liczbie 12, wskazując godzinę trzecią. Ochrypłe bicie rozległo się po małym pokoiku agencji pocztowej i oznajmiło koniec długich godzin urzędowych. Odszedł ostatni załatwiony interesent, okienko z hukiem zatrzasło się, a Nowak, kierownik agencji, wstał od zawalonego przekazami i pieczątkami, zaplamionego stołu. Ziewnął, przeciągnął się i splunąwszy przez otwarte okno na ulicę mruknął:

— Psie życie! Teraz znowu ładuj wory listami zakochanych kucharek, licz pieniądze i odsyłaj! A bodaj by to... Na dworze pogoda, a ty siedź w tej zakratowanej norze od rana do wieczora, jak w więzieniu... Komuś zachce się porozmawiać o tym, że piesek Fipcio przestraszył się na spacerze zielonej żabki, telefonuje sobie. Ty go łącz i licz minuty rozmowy.

W tej właśnie chwili, jakby na ironię, zabrzęczał dzwonek telefonu. Nowak z pasją, szybko jak nigdy jeszcze w życiu, podskoczył do centrali i całą żółć, jaka nagromadziła się w jego duszy w ciągu długich siedmiu godzin urzędowania, w głos wlawszy syknął do słuchawki:

— Już po godzinach urzędowych!... Proszę zaczekać do jutra do ósmej.

Rzucił słuchawkę na widełki i zadowolony, że choć raz w życiu zdobył się na zbagatelizowanie interesenta, począł gwizdać najnowszy przebój. Interesent miał widocznie ważną sprawę, bo nie odstąpił i dalej dzwonił, zmuszając Nowaka do odebrania telefonu. Podszedł więc z powrotem do aparatu i teraz na odmianę krzyknął:

— Tu agencja pocztowa...

— Wiem o tem, wiem... — odpowiedział mu kobiecy głos.

— Ach, to ty!?

— We własnej osobie...

— A ja myślałem...

— To niezbyt ważne, co ty myślałeś... Ważniejsze to, że na dworze taka cudna pogoda.

— Cudna? Nie zauważyłem tego...

— Zaraz zauważysz, bo chcę cię wyciągnąć na spacer, a raczej małą przejażdżkę na rowerach. Wiesz dokąd?

— Wiem! Zaraz pędzę!

— To doskonale! Tylko nie zapomnij zjeść przedtem obiadu!

— O tym napewno nie zapomnę! Na którą?

— Jak zwykle! Pa! Bo po godzinach urzędowych... Powiesił słuchawkę.

— Wspaniała z tej Ryśki dziewczyna — pomyślał i zabrał się do odwalania „kawałków". W mig zrobił dzienne sprawozdanie, powiązał listy w paczki, oznaczył szlaki, sklął kilkakrotnie listonosza, który ośmielił się być zdziwionym jego pośpiechem i zwaliwszy na niego obowiązek odesłania poczty pobiegł na obiad.

Wkrótce przebrany siadł na rower i minął ostatnie zabudowania osady, za którą rozciągało się płaskie jak stół pole. W dali na zachodnim horyzoncie jaśniał świeżą zielenią gaik brzozowy, odcinający się żółtawymi tonami od szmaragdu pól, wśród których sterczały gdzieniegdzie ostrzyżone pniaki wierzb, znaczących bieg strumyka. Dziwnym kaprysem przyrody tu na równinie wytrysnęło z głębi ziemi jego źródło. Po lewej stronie szosy w gęstwie świeżo rozwiniętych, okrytych białym całunem drzew owocowych drzemał stary, brodaty mchami młyn. Niekiedy koło jego chlupnęło kilkakrotnie wodę, zatrzęsły się stare, na nagniłych przyciesiach siedzące ściany i stanęło znowu nieruchomo. Zaniepokojony bocian podrywał się wtedy z gniazda, zataczał kilka kół w powietrzu i wracał na niewylęgnięte jaja.

Nowak nie zwracał uwagi na rozciągający się przed jego oczyma krajobraz. Raz po raz spoglądał na zegarek i mknął ścieżką koło jezdni do brzozowego lasku. Tam miał spotkać Ryśkę. Lubiła przyjeżdżać punktualnie i w razie, gdyby się spóźnił gotowa była nie czekając wracać do domu. Do tego nie chciał dopuścić, dlatego też całą siłą młodych nóg przyciskał pedały roweru i pożerał przestrzeń. Zwolnił dopiero, gdy otoczył go miły chłód lasku.

Na zakręcie drogi, gdzie stał stary, wyrzezany z drzewa przez jakiegoś chłopaka świątek, Nowak zeskoczył z roweru, poprawił ubranie i opar!szy

rower o pobliską brzózkę siadł w cieniu młodego listowia. Spojrzał na zegarek. Była piąta za trzy minuty, Ryśka za chwilę nadjedzie. Zapalił papierosa.

Nim czerwony ogienek żarzącego się tytoniu dobiegł do waty, nadjechała z przeciwnej strony Ryśka. Zgrabnie zeskoczyła z roweru i z uśmiechem podała Nowakowi rękę na przywitanie; przycisnął ją lekko do ust.

— Dawno czekasz? — zapytała dziewczyna.

— Trzy minuty zaledwie!

— To niedługo! Chodźmy!

Zabrali rowery i leśną drogą zapuścili się w głąb lasu.

Po wiosennych roztopach ziemia nie wyschła jeszcze i gdzieniegdzie świeciły błękitem nieba kałuże wody w koleinach drogi. Omijali je i milcząc szli nad strumyk, który niedaleko krętym korytem wił się wśród olch. W parę minut doszli do niego. Usiedli na barwnym kobiercu mchów i traw.

W lesie panowała cisza, przerywana tylko szumem liści i szmerem strumyka, toczącego swą wodę w piaszczystym korycie. Lekkim ruchem wody kołysane przybrzeżne sitowie grało melancholijny pean. Nad świeżo rozkwitłymi kaczeńcami uwijały się ważki wodne.

— Ładnie tutaj! — mruknął Nowak.

Nic nie odpowiedziała, zapatrzona w odbijające się we wodzie obrazy drzew.

— Miesiąc miłości! — dodał po chwili mężczyzna, chcąc nawiązać rozmowę z zamyśloną kobietą.

Zareagowała.

— Miłość!... Słowo, które powinniśmy wykreślić ze swego słownika.

Popatrzył na nią zdziwiony. Pierwszy raz usłyszał z jej ust podobne słowa. Zdawało mu się, że kobieta ta, siedząca obecnie obok niego, marzyła o miłości, jako o najwyższym szczęściu. Czyżby chciała jej się dobrowolnie wyrzec? Nie, to niemożliwe!

Poprosił ją o wyjaśnienie.

Chwilę wahała się, w końcu rzekła:

— Czy uważasz, że my, to znaczy plebs (na słowo to położyła specjalny nacisk) możemy się kochać?...

Zaciekawił się.

Kobieta mówiła dalej:

— Wyrosłam z nizin społecznych. Ciężko walczyłam o okruchy wiedzy. Gdy zdobyłam je, nie mogę ich spieniężyć. Cóż mi dała ta wiedza? Odkryła mi rąbek tego innego świata, zamkniętego dla mnie, pokazała mi jak żyją ludzie, lecz więzów z nizinami społecznymi nie przecięła. Muszę walczyć o każdy kęs chleba, każdy kawałek szmatki. I moje życie musi ograniczyć się do brutalnej walki o codzienny chleb. Gdybym choć chwilę swego życia poświęciła innej dziedzinie, walkę przegrałabym. W moim życiu miejsca dla miłości nie ma. Zresztą cóż to za miłość bez akcesoriów, bez pęków róż, wycieczek w nieznane, dalekie światy. Miłość bez tego, to szary, zwierzęcy niemal instynkt, splot instynktów i nic więcej.

Urwała niemal nagle i spojrzała na siedzącego obok niej Nowaka, jakby przestraszona, że odkryła rąbek osłaniający tajemnicę jej duszy. Nigdy dotychczas, choć znali się już dwa lata, nie uczyniła takiego wyznania. Dziś słowa te wyrwały się bezwiednie z głębi jej serca, które toczyło walkę z samym sobą. Z jednej strony uczucie miłości rozwijało się i rozerwać chciało wolę, która twardą obręczą zaciskała je, aby zdusić i zniszczyć młodzieńcze porywy, — z drugiej wola, wspierana wizją nędzy i głodu trzymała na uwięzi każdy poryw uczucia. Kilka miesięcy tej walki wewnętrznej doprowadziło w końcowym efekcie do rozdwojenia jej jaźni i uczyniło z życia katorgę. Nie mogła poznać samej siebie i nie wiedziała, kiedy jest sobą, czy wtedy, gdy uczucie dochodziło do głosu i gdy pragnęła pieszczot mężczyzny, czy wtedy, gdy wpatrzona w klawisze maszyny do pisania, sama zamieniona w maszynę wystukiwała idiotyczne listy handlowe, dyktowane jej przez szefa.

Nowak znał jedną część jaźni Ryśki. Usłyszawszy jej niecodzienne zapatrywania na miłość zdziwił się i przez dłuższą chwilę nie mógł zdobyć się na żadną odpowiedź. W końcu rzekł:

— To, co powiedziałaś przed chwilą, zabarwione jest pesymizmem. Nie sądzę, aby było trwałym zapatrywaniem na istotę miłości, a wręcz błędnym wydaje mi się twoje mniemanie, jakoby miłość dostępna była jedynie dla osób wybranych. Natura ludzka jest taka sama u biedaka jak i bogacza, bowiem jeden i drugi jest w gruncie rzeczy takim samym człowiekiem. Różnice między nimi utworzyły jedynie warunki zewnętrzne, które nie wywierają większego wpływu na kształtowanie się duszy ludzkiej. O ile więc kochać może się milioner, dlaczegóż by nie mógł kochać się jego lokaj, skoro obaj są tylko ludźmi. Jedno serce bije w ich piersi, jedna krew płynie w żyłach... Muszą więc podobnie reagować na podniety zewnętrzne i doznawać podobnych uczuć!

— Podobnych, ale nie tych samych — wtrąciła. — Dusza ludzka ulega przeobrażeniom w mniejszym lub większym stopniu, zależnym od wychowania. Niewątpliwie dusza odpowiednio wychowanego bogatego człowieka stoi na znacznie wyższym poziomie, niż dusza całkiem niewychowanego biedaka. Inaczej więc musi reagować jeden, a inaczej drugi. Gdyby nawet ich dusze były podobne, to człowiek bogaty potrafi nadać inną formę swej miłości niż człowiek biedny. Mnie w tym wypadku chodzi o formę. Mogę kochać tylko człowieka kulturalnego, o ile ma możność nadania swej miłości odpowiedniej oprawy. Bez tego z mego punktu widzenia miłość jest niczym.

— A więc chodzi przede wszystkim o formę? Roześmiała się.

— Przecież, jeżeli będzie miłość, treść musi być, bo inaczej nie było by miłości. Zresztą czyż jest w tym coś dziwnego? Już powiedziałam, że wyrosłam z nędzy i w nędzy żyję. A taki człowiek musi tęsknić za odpowiednimi ramami dla swej egzystencji, chyba że jest orłem i wznieść się potrafi duchem na wyżyny, z których nie dojrzeć szarzyzny codziennego życia. Ja orłem nie jestem, dusza



moja przykuta jest do ziemi i oderwać się od niej nie zdoła. Muszę więc dążyć, a przynajmniej tęsknić do wyścielania sobie bagna, po którym stąpam, suknem! Co ubierać w piękne słowa płaskie żądania, powiem po prostu: chcę pieniędzy. Jedyną drogą, którą zdobyć je mogę, jest wyjść za mąż za bogacza!

Nowak tym wyznaniem został zaskoczony.

Czasem w długie wieczory zimowe, gdy na dworze wiatr hulał i targał gałęziami drzew, jęczał w drutach telegraficznych, gdy łkał i wył nad niskimi domkami osady, gnany przepotężną ręką Przyrody — naczelnik agencji snuł pajęczą nić marzeń. Marzyło mu się w pół śnie pół jawie, że dziewczyna ta, z którą teraz siedzi w cieniu jasno-zielonego listowia brzóz, będzie kiedyś jego żoną. Bo przecież kochał ją. Już dawno to uświadomił sobie. W momencie, gdy to nastąpiło, zrodziło się w jego duszy pragnienie pojęcia ją za żonę. I w tej właśnie chwili, gdy miał powiedzieć jej o swym uczuciu, rzucić się do jej stóp i prosić, by została jego żoną, swym wyznaniem zmroziła na wargach jego wyrazy miłości i bezwiednie zwaliła cały gmach marzeń. Posypały się z niego gruzy, wzniósł w niebo słup kurzu. A on leży zmiażdżony, zdruzgotany. Zorza lepszego jutra, która prowadziła go przez dni ciężkiej, wytężonej pracy, zabarwiła się krwawo i zagasła. Ostatni promyk zginął pod powłoką chmury, zasłaniającej jego niepewne jutro.

A więc koniec...

Naprawdę zawarła z nim tylko znajomość, zrobiła z niego swego powiernika i nawet przez myśl jej nie przeszło, że on mógł się w niej zakochać.

A to stało się...

Nie może jej jednak winować! Nie starała się wzbudzić w nim uczucia miłości.

Myśli te, jak błyskawica przeleciały przez jego umysł.

Aby nie zdradzić się z nich całą siłą woli nałożył na twarz maskę i z brutalną obojętnością zastanawiał się, czy ta „panienka" ma szanse, aby zdobyć miłość bogatego młodzieńca. Wzrok jego objął całą jej postać. Mimo, że w chwili tej nie był objektywnym obserwatorem i sędzią, a raczej — złośliwym krytykiem, musiał przyznać w głębi duszy, że mając tak wspaniałą urodę, nie budowała swego pragnienia na lodowej podstawie. Twarz jej miała coś nieuchwytnego, nieziemskiego, coś boskiego zakute było w spojrzeniu jej oczu, coś co odczuć potrafił tylko Axentowicz i odtworzyć w niektórych swych arcydziełach. Teraz właśnie, gdy z przechyloną główką, zapatrzona w głębię swej duszy, zastygła w bezruchu na tle dekoracyjnej plamy zielonego podszycia lasku, zdała się być nie żywą istotą, lecz marzeniem artysty, zrodzonym z bólu i męki. A jednak była nie marzeniem, lecz żywą kobietą. Żyła, bo czuł ciepło jej ciała, widział lekki ruch włosów, złotem obsypujących jej twarz, widział grę tętnic szyi, pulsujących krwią pod aksamitem biało-liliowej w blaskach zachodzącego słońca skóry.

Tak ona musi być bogatą, bo piękno jej oczaruje świat, gdy dostanie odpowiednią oprawę. On jej tego dać nie może. Świętokradztwem jest już sama myśl, by została jego żoną. Czyż chciałby ożeniwszy się z nią zaprzęgnąć ją do jarzma brutalnej walki o kawałek chleba! Nie! To jest niemożliwością. Ona musi żyć w cieplarnianym klimacie, inaczej zwiędnie i zginie, jak świeżo rozkwitły kwiat róży pod mroźnym podmuchem jesiennego wichru.

Zatopiony w swych myślach zapomniał, że przez dłuższą chwilę każe jej czekać na swą odpowiedź. Ryśka zauważyła jego zamyślenie i ogarnął ją niepokój, bowiem kobiecym instynktem wyczuła, że wypowiedziane przez nią słowa zraniły boleśnie jej towarzysza. Uczuła żal, iż pozwoliła się opanować nastrojowi chwili i wyjawiła swe najtajniejsze myśli. Nie było w tym jednak jej winy. Rozdwojona jaźń musiała dążyć w celu samoobrony przed zagładą do wytworzenia jedności. Spokój i cisza przyrody osłabiły jej wolę, a otwarte rany serca blusnęły krwią. Dla złagodzenia wrażenia rzekła:

— Ale nie znajdzie się żaden bogacz i...

— Nieprawda! — zaprzeczył gwałtownie. — Znajdzie się, musi się znaleźć!...

Nowak postanowił dalszą rozmowę skierować na inną płaszczyznę. Nie wolno mu występować w roli zakochanego. Musi się skupić w sobie, stłumić ból, wyrzucić z serca strzępy uczuć i zostać nadal tylko przyjacielem tej kobiety.

— Znam cię trochę i mogę powiedzieć śmiało, że możesz żądać od przyszłego męża pieniędzy, bowiem oddasz mu ich równowartość słodyczą charakteru, wysokim stopniem kultury, na który się wzniosłaś. Już sama uroda, którą posiadasz, uprawnia cię do wysuwania warunków swemu przyszłemu mężowi...

Dziewczyna również zdążyła się opanować. Z uśmiechem rzekła:

— Śmiej się, chłopcze, z tego... W obecnych czasach, jeżeli coś posiada pewną wartość, to tylko szeleszczące papierki Banku Polskiego. Wszystko inne odarte zostało z wartości. Ponieważ ja nie posiadam pieniędzy, nie mogę być dla nikogo pożądanym objektem. Czyż nie?!

Chwyciła go lekko dwoma paluszkami za koniec brody i uśmiechnięta wpatrzyła się w jego oczy. Było w tej postawie coś wyzywającego, że musiał powiedzieć:

— A jednak dla mnie przedstawiasz większą wartość niż ci się zdaje.

Uniesieniem łuków brwi do góry wyraziła swe zdziwienie.

Nie dawał dalszych wyjaśnień.

Nie byłaby kobietą, gdyby nie lubiła słuchać miłosnych wyznań mężczyzny. Ponieważ ten zatrzymał się w pół drogi i jakoś się z nimi nie kwapił postanowiła go sprowokować. Nieświadomie rozpoczętą grę postanowiła dalej poprowadzić z rozmysłem.

— Tak? Czemuż to?

— Uchylam to pytanie! — odezwał się z patosem.

— To nic nie pomoże! Nie godzi się rozpalać ciekawości kobiety i nie zaspokoić jej — rzekła również z patosem.

— Ponieważ żartujemy, mogę cię w żartach okłamać i tak nie będziesz znała prawdy.

— A więc mówimy poważnie...

Przybrała na twarz maskę powagi.

— Słucham...

Sztucznie wytworzony nastrój nie sprzyjał jednak wyznaniom miłosnym. Nowak więc uśmiechnął się i bąknął coś na inny temat.

— Nie chcesz mówić, to ja cię wyręczę... Przedstawiam dla ciebie wartość, bo mnie kochasz! Może się zaprzesz, co? A widzisz, że zgadłam. To i ja ci powiem, że cię kocham. Ale cóż nam z tego przyjdzie, skoro nie możemy się pobrać?!!

Słowa te, powiedziane pół serio pół żartem, zastanowiły Nowaka i do duszy wlały balsam, a jednocześnie niepokój. Czyżby tak blisko a jednocześnie daleko był od swego szczęścia? Jeżeli go kocha, to gdyby miał pieniądze... Nie, to żarty...

Dalszy ciąg nastąpi







OBRAZKI Z WARSZAWY

Jak wiadomo nie tracą artyści zwłaszcza warszawscy humoru, toteż malarze tamtejsi urządzili wystawę swoich dzieł w sieni jednego z domów przy ulicy Nowy Świat. Napis nad domem głoszący, że odbywa się tam wysprzedaż dzieł wybitnych malarzy bynajmniej nie jest przesadzony, gdyż rzeczywiście spotykamy tam płótna godne uwagi. Publiczność licznie zwiedza zaimprowizowaną galerię. Tak więc posiada obecnie Warszawa „przenośną“ wystawę, która zaspakaja, w pewnym choćby stopniu, miłowanie do sztuki miejscowej ludności.



Fot. Biłażewski

Fot. Biłażewski

MUZYKA NA ULICY

Orkiestry uliczne, tak lubiane przed wojną, stały się obecnie znowu aktualne, gdyż bardziej jak kiedykolwiek potrzeba ludziom choćby przemijającej rozrywki. Jak widzimy na naszych zdjęciach powoduje ukazanie się kapeli ogólne zainteresowanie a nawet ludzie, którzy śpieszą się do pracy chętnie przystają na chwilę.





PRZYJAŹŃ WŚRÓD ZWIERZĄT





Fot. Ass. Press

Powiedział kiedyś pewien wielki człowiek, że „im bardziej poznaję ludzi tym bardziej kocham zwierzęta". Przypomina nam się to powiedzenie, gdy spojrzymy na obok zamieszczone ilustracje ukazujące nam jak między różnymi czworo- i dwunogami zawiązują się przyjaźnie, których nie uważałoby się za możliwe. Oto opiekuje się suczka, która ma młode, „rodziną" kurzą i obie „panie domu" pozostają w większej przyjaźni niż by to się mogło zdarzyć wśród ludzi.

Wiemy z doświadczenia, że przyjaźń między zwierzętami a ludźmi jest trwalsza jak między samymi ludźmi, bo trwa nieraz do grobu. Ciekawe jest jednak, że uczucie przyjaźni u zwierząt przeciwstawia się wrodzonej im zresztą dzikości i zdoła ją pokonać. Tym większa w tym zasługa, gdyż kosztuje ich to dużo trudu, aby przewalczyć swoją naturę.

Jeżeli od miesięcy oglądamy przykre obrazy wojny, zniszczone domy ludzkie i zgliszcza miast, to tym bardziej podnosi nas na duchu siłą kontrastu obraz tej zwierzęcej przyjaźni.

Chcieliśmy naszym czytelnikom pokazać fragment współżycia między... kotem a myszką, okazało się jednak, że nie można było takowego dostać. Okazuje się więc, że nawet w dobroci zwierząt są pewne granice i nie można od nich wymagać za wiele!

NASZ KONKURS FOTOGRAFICZNY



Studium

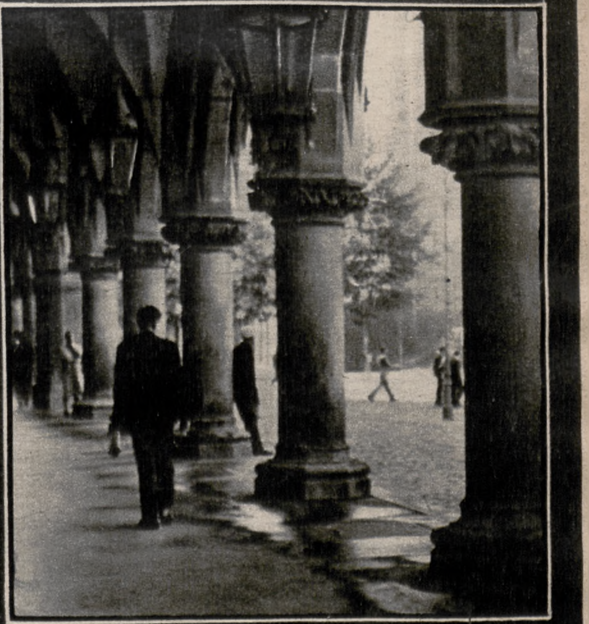
Zdj. J. Kurkiewicz — Kraków

Gdy tydzień temu zapowiedzieliśmy nasz konkurs fotograficzny nie wiedzieliśmy jeszcze z jakim spotka się on oddźwiękiem u publiczności. Bo ostatecznie wiele rzeczy zmieniło się w ostatnich czasach: Wielu ludzi nie rozporządza tak czasem jak dawniej, wielu ma większe kłopoty na głowie jak fotografowanie itd. Okazało się tymczasem, ku naszemu wielkiemu zadowoleniu, że jednak apel nasz nie pozostał bez echa i że znalazła się spora ilość fotoamatorów, którzy chętnie wzięli w nim udział.

Przesłany nam na pierwszy ogień materiał zapowiada dobry rezultat naszego konkursu. Jeden z fotoamatorów przysłał nam kilka bardzo pięknych krajobrazów oraz portret, który zamieszczamy, inny znowu ciekawe zdjęcia zwierząt i przedmiotów martwych, czyli tzw. „martwą naturę". Wśród zdjęć znalazły się również piękne arkady Sukiennic, które widzimy poniżej, a które daliśmy do pierwszego numeru, aby zadokumentować, że pierwszy ten po wybuchu wojny konkurs fotograficzny rozpoczął się w Krakowie.

Wstępne kroki są więc poczynione: raz jeszcze chcemy zwrócić uwagę wszystkim tym, którzy zamierzają wziąć udział w konkursie, że „nie święci garnki lepią". Przy zdjęciach należy podać zawsze następujące dane:

1) Jakim aparatem dokonano zdjęcia
2) O jakiej porze dnia
3) Czas naświetlania
4) Przesłona
5) Co zdjęcie przedstawia, z podaniem okolicy.



Krużganek w Sukiennicach

Zdj. H. Tokarz — Kraków

PÊLE-MÊLE dla pani

TROCHĘ O... MODZIE.

Temat stary już, nicowany od stworzenia świata i niby nieaktualny, bo z racji toczącej się jeszcze wojny, którą my także odczuwamy na każdym kroku, nie mają panie okazji iść za nią. Ale... moda jest już tak samo stara, a mimo to ciągle nowa. Bo zawsze, nawet wtedy, kiedy nie ma nic nowego, nicuje się ją, aby była choć trochę inna, niż rok, a nawet sezon temu. Ostatecznie nie jest to nic straconego. Po wojnie będzie można, jeśli nie wszystko, to w każdym razie wiele, nadrobić. Teraz zaś trzeba nadrabiać miną i ewentualnie sztukować tym, co nam jeszcze zostało sprzed wojny. Może panie nie będą miały już ochoty iść w jej ślady, po tym co tu mam zamiar powiedzieć. No, nie przypuszczam, by słowa moje miały znaleźć należyty oddźwięk i... nie mam też nic przeciw temu. Cokolwiek bowiem powiedziałbym o modzie, jest ona już zbyt wielką, dziwaczną, panią, by miała sobie co robić z czyich słów. Dlatego nie obrazi się też, jeśli powiem, że moda to najbardziej niezbity dowód złego smaku i braku poczucia prawdziwego piękna. Bo jak twierdzą filozofowie i jak to widać na rzeźbie antycznej, prawdziwe piękno jest niezmienne, nie podlega czasowi i nie pozwala się gryźć jego ostrym zębem. A moda? Nie znosi żywiołowo starzyzny, nie potrafi przetrwać jednego wieku. Ach? wieku? — jednego roku nawet! I jaka nieraz dziwaczna, nie mająca nic wspólnego z tym, co naprawdę piękne. Ale... jej wystarczy, że jest co chwila inna. Zmienna jak humor kobiecy. Zresztą mam wrażenie, że między nią i humorem kobiecym jest zależność wprost proporcjonalna. No tak, wtedy kiedy było dużo sposobności zmieniać ją, nikt nic nie tracił na tym. Dzisiaj jednak te panie, które były przedtem bardzo modne, już się bez nicowania na ulicy pokazać nie mogą, a te, które w swoje ubranie włożyły choć trochę tego niezmiennego piękna, są tak samo dobrze i elegancko ubrane jak przedtem. Aż przyjemnie popatrzeć na prawdziwą elegancję!

✳

SZCZOTKA DO ZAMIATANIA SIĘ ZLEPIŁA.



Bardzo często zdarza się, że po pewnym czasie włosie szczotek do zamiatania zlepia się w zbitą masę i trudno nią potem zamiatać. Żeby temu zapobiec, nie należy przede wszystkim stawiać szczotki po użyciu na włosiu, lecz po wytrzepaniu powiesić na gwoździu. Jeżeli już jednak włosy są zlepione, wystarczy potrzymać szczotkę nad miską z gotującą wodą. Wtedy włosie się rozprostuje.

✳

DOSKONAŁA POTRAWA Z ZIEMNIAKÓW.

½ kg ziemniaków w łupkach ugotować, obrać, zetrzeć na tarku, wymieszać z dwoma żółtkami, odrobiną mleka, tłuszczu, posiekaną i zrumienioną cebulką, posiekaną pietruszką, 50 g mąki i piana z 2 białek i upiec w rurze w płytkiej wysmarowanej formie. Następnie dwoma widelcami porozdzierać i suszyć w rurze jeszcze przez 2—3 minut. Podaje się z jakąbądź jarzyną lub sałatą.

✳

MIMO WSZYSTKO — ROBIĆ ZAPASY!



W czasach takich jak dzisiejszych jest życie nasze nastawione na to, co dzień niesie. Nie ma mowy o takim robieniu zapasów, konserw, konfitur itd. jak przed wojną, gdyż ona pozbawiła nas prawie wszystkich dawnych możliwości. A jednak musimy — jest to obowiązkiem każdej pani domu — starać się, by zima nie zastała nas z zupełnie pustymi rękami, piwnicami, spiżarniami. I tak mimo naszych najusilniejszych starań będą one świeciły pustkami. Są jednak podstawowe produkty, których pewien zapas musimy zrobić na zimę. Są to ziemniaki i kapusta. Niewiadomo, co nam zima przyniesie, bo przecież już teraz, po żniwach odczuwa się braki najpotrzebniejszych produktów, trzeba więc za wszelką cenę odpędzić widmo głodu. Byłe przetrwać do końca wojny. Potem przecież wiele się zmieni. A więc — ile się tylko da — naszatkować kapusty i zakisić, bo kto wie, czy nie będzie ona ratować sytuacji. To samo odnosi się do ziemniaków i w ogóle jakichkolwiek zapasów, które się nam uda poczynić. Lepiej teraz, kiedy jeszcze jest znośnie zimno, obejść się bez pewnych rzeczy, niż zimą i marznąć i głodować.

✳

ŚLIZGANIE SIĘ NA PODESZWACH.



Podeszwy gumowe ścierają się po pewnym czasie i w razie deszczu ślizga się człowiek na nich. Aby temu zapobiec, należy od czasu do czasu przetrzeć podeszwy papierem szklanym, przez co czyni się podeszwa znowu chropowata i opiera się dobrze na mokrej powierzchni. Ponieważ nie potrzeba czynić tego zbyt często, nie należy się obawiać, że zetrzemy tak cenną dzisiaj podeszwę. A w każdym razie strata podeszwy jest jeszcze mniej cenna niż złamanie nogi.

✳

KORZENIE KRAJOWE.

Brak korzeni zagranicznych zmusza nas do zastąpienia ich korzeniami krajowymi. Nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło, gdyż nasze rodzime korzenie są dużo zdrowsze niż taki pieprz na przykład lub inne ostre przyprawy. A i aromat ich i smak nadaje nieraz potrawom lepszy smak niż zagraniczne. Naturalnie nie wiedzą jeszcze wszystkie panie jakie to są te nasze korzenie. Przede wszystkim koper, kminek, szałwia (tak, tak, i szałwia), jałowiec i wiele innych. Jest ich aż szesnaście, trudno jednak wyliczać nam wszystkie, gdyż nie wszystkie możemy znaleźć sami. Koper i kminek łatwo dostaniemy na targu lub w sklepie z nasionami, jałowiec i szałwię w aptece. Są to korzenie zdrowe i smaczne i w zupełności zastąpią brak obcych.

✳

NAGOLENNIKI ZE STARYCH WEŁNIANYCH POŃCZOCH.

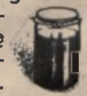


Nawet bardzo znoszone wełniane pończochy można jeszcze przerobić na ciepłe nagolenniki. Należy pończochy w miejscu najlepszym spruć, nabrać oczka na nitkę wełnianą i szydełkiem obdziergać. Nie należy ściągać za bardzo brzegu, gdyż na kolanach musi się on dość luźno ciągnąć. Nagolenniki przydadzą się doskonale w zimie, gdy trzeba będzie może oszczędzać na węglu. A stare wełniane pończochy znajdą się napewno w każdym domu.

✳

MARMELADA Z ZIELONYCH POMIDORÓW.

Jest ona mało u nas znana, a wielka to szkoda, gdyż smakuje doskonale. Do tej marmelady można spotrzebować ostatnie zielone pomidory, które nie mogą już dojrzeć. Polewa się je wrzątkiem, następnie ściąga z nich skórę, dzieli na ćwiartki, wybiera pestki i gotuje się na miękko. Na kilogram surowych pomidorów bierze się ½ l wody. Rozgotowaną masę gotuje się jeszcze przez ¾ godziny z cukrem. Na litr tej masy bierze się 1 kg cukru i na czubek noża imbiru. Ciepłą jeszcze marmeladę składa się do słojów.



✳

OMLET Z BUŁEK.

Czerstwe, ale nie suche bułki pokroić w niezbyt grube skibki, umaczać je w mleku i zaraz wyjąć. Wysmarować formę na omlet tłuszczem, poukładać bułkę tak, by nie było luki między skibkami i posmarować je marmeladą. Na to ułożyć drugą warstwę bułek i upiec. Nie poruszać formy, aby skibki się nie przesunęły. Kiedy się zrumieni od spodu, obrócić ostrożnie i zrumienić także z drugiej strony. Podać na gorąco, posypany cukrem.



— *Powiedz, Lolu, czy twój mąż ma właściwie dużo pracy?*

— *O tak, on pracuje dzień i noc!*

— *A czym się on właściwie zajmuje?*

— *Mną.* *(Marc Aurelio, Włochy)*

✳

NIEPEWNA MIŁOŚĆ

— Moja miłość dla pani jest głęboka jak morze — mówi zakochany młodzieniec.

— A jakie głębokie jest morze — pyta panienka.

— Tego nie mogę pani w tej chwili powiedzieć.

— W takim razie cóż to za miłość?

✳

Kocie rozmowy:

Jestem ciekaw, ile z nich nasza pani też sobie zatrzyma.

(Hjemnet, Danja)

✳

ACH! — TO CO INNEGO!

— Cóż to — czemu tak na czarno? — wita jedna przyjaciółka drugą.

— Umarła nasza ciotka, która zapisała nam swój majątek.

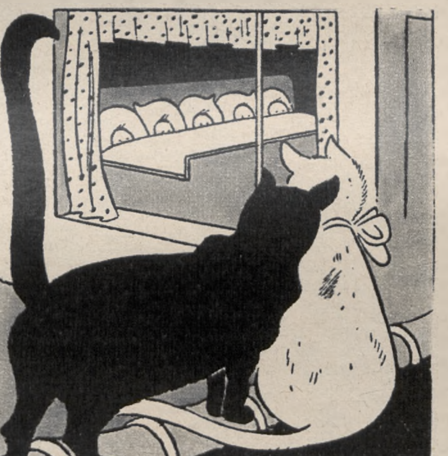
— Ach tak, a ja myślałam, że nosisz żałobę.

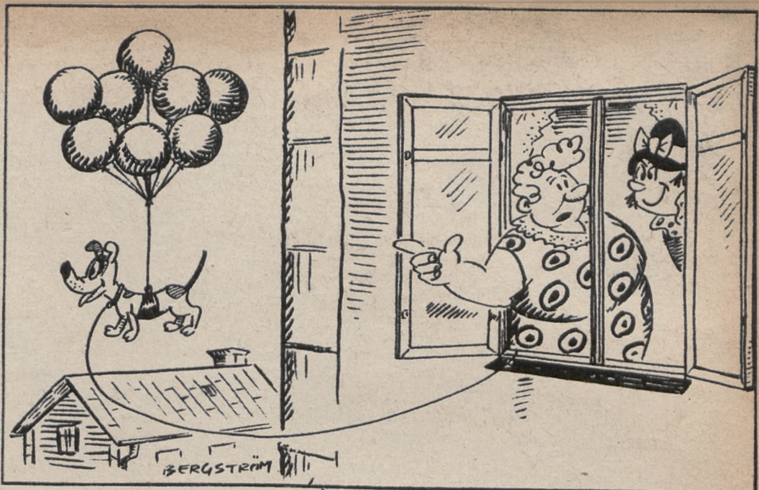


NIE ZROZUMIAŁ.

— Jesteśmy już dziesięć lat zaprzyjaźnieni, Eryku. Czy nie uważasz, że powinniśmy wziąć ślub?

— Ja już o tym myślałem, Janko. Ale kto nas teraz weźmie?





Widzisz, to jest mój pomysł. Nie potrzebuję przynajmniej schodzić z nim za każdym razem z piątego piętra.

(Söndagsnisse Strix, Szwecja)

Za każdym razem, kiedy go widzę, mogłabym wyskoczyć ze skóry!

(Screen Fun, Ameryka)



✳

ZŁY GUST

Żona: — Ten krawat, który sobie kupiłeś jest bardzo brzydki. Za każdym razem, kiedy sam coś wybierasz, okazujesz zupełny brak gustu.

Mąż: — Ależ żoneczko, przecież ciebie też sam wybrałem.

USPRAWIEDLIWIONY POWÓD

Sławny śpiewak C a r u s o zajechał na kilkudniowy występ gościnny do jednej ze stolic. Na drugi dzień zaziębił się trochę i nie mógł śpiewać. Dyrektor łamał ręce ze zmartwienia i wściekał się ze złości — Co ja teraz zrobię, co ja zrobię? Nie rozumiem wcale jak mógł się pan zaziębić?

— Nie rozumie pan? Zaraz panu wytłomaczę — odpowiedział sławny śpiewak.

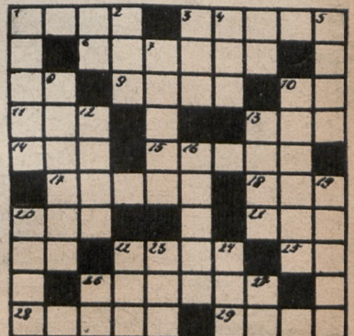
— Najpierw sala rozgrzana zapałem słuchaczy, potem burza oklasków a wreszcie zimne przyjęcie krytyki — czy to nie wystarczy?



„Piękne nóżki ma młoda panna, prawda Haniu?" *(Il. 420, Włochy)*

Zagadki

KRZYŻÓWKA:



Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 1. inaczej uczucie; 2) pan — po turecku; 3. bryła lodu; 4). nabiał; 5. tereny skał wapiennych lub dolomitowych, z grotami i rzekami podziemnymi; 7. drogi materiał błyszczący; 8. drzewo egzotyczne; 10. miejscowość w Egipcie, znana z wykopalisk; 12. inaczej — znój; 11. przejrzysta tkanina; 16. choroba nosa; 19. imię męskie; 20. inaczej klasa społeczna; 22. rzeka rosyjska; 23. głowa zwierzęcia; 24. liczba; 27. „do" po łacinie.

Poziomo: 1. inaczej dokumenty; 3. inaczej bekas; 6. małe światełko; koniec świeczki; 8. spółgłoska — wspak; 9. część długu spłacana w odstępach czasu — wspak; 10. spółgłoska; 11. oprawca; 13. zaimek osobowy w 4. przyp. l. poj.; 14. inaczej — kierunek, droga; 15. przedstawiciel sceny; 17. pensjonat dla chłopców; 18. słowo, wyrażające rezygnację; 20. ogród owocowy, 21. zbiór drzew; 22. nowela Gomulickiego; 25. dwie jednakowe spółgłoski; 26. inaczej propozycja; 28. nazwa bogatego hindusa; 29. niemiły zapach.

✳

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z Nr. 18. Pionowo: zastój, iwa, rota, raid, bal, lameta, rdza, las, sago, nur, gai, aktor, Otmar, III, Rea, statua, Sasa, oda, raz, taca, skarpa, wre, tren, eter, lir, bas.

Poziomo: zwierz, wróbel, start, islam, Danaida, oraz, USA, gont, Kair, grot, Oslo, rata, Tura, dwa, arak, starzec, talar, tabor, afront, grusza.



Amerykańskie studium taneczne

Fot. Weltbild

ILUSTROWANY KURJER POLSKI

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski", Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11